

KRONIKA LWOWSKA.

(Zamach na gorsety. — Konsternacja wśród panienek. — Równy strój, równy krój. — Co go czeka? — Odstraszaający przykład. — Jeszcze mięso. — Uchwalone jatki. — Jakich doczekamy się czasów. — Do czego zmierzają rzeźnicy. — Strejk czeladników rzeźniczych. — Pan Mokrzycki deklamuje. — Żołnierze rzeźnikami. — Cywilne krowy. — Do czego teraz dąży dr. Legeżyński i jego czarne zamiary. — Jeszcze o cholery. — Epidemia zdrowia. — Glisty w wodociągach. — Szwindel w hotelu George'a. — Co potem znajdziemy? — Najnowszy wygląd ratusza lwowskiego. — W białych oknach biały król. — Nowacki reżyserem. — Szósty komunikat o pierwszym koncercie. — Bilety przez telefon. — Z kim byłem połączony).

Znany okólnik Rady szkolnej, wystosowany do szkół żeńskich, stał się powodem niezwykłego zamieszania wśród pięknych uczennic. Zamach na gorsety, wprowadzenie równego stroju, zniesienie ciasnych bucików — to straszny głos władzy, przyjęty z niekłamanym oburzeniem i zdziwieniem wśród uczennic. Co do gorsetów, to wolno je będzie nosić wyjątkowo, jedynie na skutek świadectwa lekarskiego. Na szczęście ten przepis nie będzie tak zabójczym, bo wszystkie uczennice zaopatrzyły się już w świadectwa lekarzy. O wiele gorszym jest zamierzone wprowadzenie równego stroju. Równy strój, równy kolor dla wszystkich — powiadają nauczycielki, a panny na to: Czyście powaryowały?!... A gdzież to możliwe, do czego to prowadzi?! Gdzież znajdziecie jeden kolor, w którym byłoby i brunetce i blondynce do twarzy? A co do kroju, to samo... Panienska przysadkowata i tęga nie może się zgodzić na ten sam krój, co chuda i wysoka! Ot barbarzyństwo. Nic więc dziwnego, że panienki rozpoczęły akcję, zmierzającą do wykrycia tego, który pierwszy rzucił nieszczęśliwą myśl wprowadzenia równego stroju, są już nawet na tropie sprawcy, którego czeka strasna śmierć przez zakłócenie parasolkami i rozszarpanie go na włóczkę. Z tych nitek wyhaftują panienki odstraszaający napis odpowiedni i wywieszą go w miejskim muzeum przemysłowym na wieżę, rzeczny pamiątkę i jako odstraszaający przykład na udowodnienie tej wiecznej prawdy, iż nikt nie powinien kobiecie wmawiać w czem jej dobrze, bo sama o tem wie najlepiej.

Na razie nikt prócz podpisanego nie jeszcze nie wie o zamierzonej egzekucji doraźnej i dlatego nie zwraca się uwagi na te przygotowania. Tak bardzo zresztą interesujemy się obecnie sprawą mięsa i strejkiem rzeźników, że o niczem innym, nawet o cholery, nie mówi się w tej chwili we Lwowie.

Całkiem niespodziewanie i wbrew woli prezydium, uchwalila rada mie ska przystąpić do założenia jatek miejskich. Nie należy o to winić ani prezydenta Michalskiego, ani dr. Rutowskiego, co wyraźnie podkreślam. Stało się to prawie przypadkiem, odruchowo. Co się w tej chwili dzieje we Lwowie, to nie da się wiernie opisać, a sążniste sprawozdania dzienników są tylko rozwlekle, ale bynajmniej nie wyczerpujące. Rzeźnicy lwowscy chcą doprowadzić do takiego braku mięsa, ażeby ludzie jedni drugich na ulicy żywcem pożerali. Małuczko, a doczekamy się czasów, w których ojciec pożerać będzie swoje dzieci, mężowie swoje żony, zięć teściową, dłużnik wierzyciela, robotnik kapitalistę i t. d. Na razie bywa jeszcze zawsze odwrotnie... Za kilka tygodni nie znajdziesz we Lwowie „flaka“ za dukata, jeżeli rzeźnicy nie zaprzestaną akcji w interesie... konsumującej publiczności.

Do takich niesłychanych faktów należy strejk czeladników rzeźniczych w interesie... rzeźników majstrów prowadzony. Rzeźnicy czeladnicy zbyt rychło spostrzegli się na szczęście, a majstrowie rzeźnicy podmawiać teraz będą woły, krowy, barany i cieleta, aby się nie dawały zarżnąć, byle tylko doprowadzić mieszkańców Lwowa do wymarcia z głodu.

Zainteresowanie i zaniepokojenie jest wprost ogromne, a specjalnie tej sprawie poświęcone posiedzenie rady, dało sposobność wielu rajcom do popisania się elokwencją i znajomością spraw rzeźniczych. Fachowcem jest tylko jeden rajca, p. Mokrzycki, którego oracya, wygłoszona na tem posiedzeniu, zdobyła mu rangę znakomitości. Ale bo też deklamował p. Mokrzycki, jak anioł, a mowa jego, słodka jak miód, byłaby zrobiła wrażenie nawet między wołami. Koledzy rajcy zaśmiewali się na śmierć, a p. Mokrzycki, jakby rozkochany sam w sobie, rąbał dalej z tą samą łatwością i satysfakcją, z którą rąbał w swojej jatce porżnięte bydła. To też oklaskom, gratulacyom i śmiechowi nie było końca.



Jadwiga Kościukówna. (Treść na str. 14).

Mimo to, kwestya sama, do chwili, w której ku wiecznej pamięci te słowa kreślę, dotąd nie jest rozwiązana. I owszem, zapowiada się sytuacja coraz groźniejsza. Chyba... chyba, że znowu pomysły prezydent, pan Michalski, zażegna burzę figlami. Był nawet czas w ubiegłym tygodniu, w którym żołnierze, w zastępstwie czeladników, bili bydło, nb. dla użytku wojska. Natomiast cywilnych wołów i krów nie bije się już od tygodnia. Jednym słowem: źle.

Dlatego przestaliśmy już całkowicie mówić o cholery. Co prawda nikt dotąd na tę chorobę nie umarł ani zachorował, a kilka wypadków przejedzenia miało przebieg i wysiłek zupełnie zadawalniające. Fizyk miejski, dr. Legeżyński, kilkakrotnie zjechał przez „Świat Polskie“ przestępować i nawoływać, jakby chciał cholera wyduśić $\frac{3}{4}$ mieszkańców, a w pierwszym rzędzie członków wydawnictwa „Sowa Polskiego“, nie wyłączając m. trampa i niewyczerpanego pana Kłusnika. Członkowie komisji anticholerycznej podzielili między siebie całe miasto i jest nadzieja, że jeszcze w tym roku przeprowadzą ścisłą rewizję. Co prawda odzywają się już teraz głosy, że ta cała rewizja jest niepotrzebna, bo cholery jeszcze niema. I owszem lekarze skarżą się na epidemię powszechnego zdrowia. Wobec tego, byłoby może lepiej zostawić wszystko jak jest. Zdaje się, że to zdanie, jako całkiem słuszne, zwycięży, a lwowskie porządki pozostaną nienaruszone.

W hotelu George'a odkryto szwindel wodociągowy. Sprytny zarząd hotelu sprowadzał od dłuższego czasu wodę ze studni na podwórzu, do rury wodociągowej, ażeby zredukować opłatę za wodę. Szwindel odkrył się z winy sprawców, którzy ogłosili w dziennikach, że znaleziono w wodzie z wodociągu pierścieniec. Zarząd wodociągów, szukając gniazda pierścienia odkrył źródło szwindlu i zarządowi hotelu wytoczono śledztwo. Tymczasem pokazało się, że i w innych domach znaleziono pierścieniec. pomimo, że tam już nie urządzono „kolana“. Powodem jest to, że rur wodociagowych nie czyszczono dotąd ani razu. Przyczynę do dziejów czystości Lwowa... Czekać tylko trochę, a znajdziemy w naszych wodociągach żaby, jaszczurki, raki, pijawki...

Osobliwy widok przedstawia w tej chwili ratusz lwowski. Cały brudno-szary, odrapany, jakby w błocie wykapywany, a tylko szereg okien po prawej stronie i z boku pomalowano na biało. Okna te na tle brudno szarego odbijają jaskrawo... To świeżo odrestaurowane mieszkanie prezydenta. Trudno o komiczniejszy widok. Jeżeli ratusz nasz zasługuje oddawna na opis szczegółowy, to terazniejszy jego wygląd aż się prosi, by go jaki tegi humorysta wiecznie rymami. Nawet taki Chrzanów, lub Pipidówka, Dyrzymałki, lub Pacanów,

nie powstydziliby się, gdyby chciały swoje ratyśsze porównać z ratuszem stolicy. Ale za to teraz każdy z daleka pozna, gdzie mieszka pan prezydent, Michał Michalski z rodziną. W białych oknach... Symbol niewinności... A p. Michalski tak lubi być niewinnym...

W tej chwili dowiaduje się, że strejk rzeźniczy zakończono. Możemy zatem być spokojni. Nie będziemy bez mięsa... Tem bardziej, że wprowadza się już w handel końskie mięso.

Z teatru tylko tyle nowego, że urząd reżysera po Solskim, powierzono Nowackiemu. Młody, utalentowany, a nadzwyczaj lubiony artysta. Jakim będzie reżyserem. Niewątpliwie dobrym. Zadanie bardzo trudne, ale Nowacki do tego dorósł. Rósł przed oczami teatralnej publiczności bardzo szybko. Dopiero niedawno aktor prowincjonalny, dostaje się do Lwowa za Hellera prawie niespostrzeżenie, bez reklamy. Pracuje nad sobą rzetelnie, zyskuje sympatyę coraz większą, staje się ulubieńcem. Jako aktor i jako człowiek potrafił zyskać cały legion zwolenników.

W teatrze przygotowuje się gorączkowo sezon operowy. Operetka daje w niedzielę ostatnie przedstawienie, poczem „królowa operetki“, ulubiona Klisia wyjeżdża za granicę dla poratowania zdrowia. Prawie wszyscy śpiewacy wrócili z Krakowa zrujnowani. Tamtejsze powietrze w parku pozostanie im na długo w pamięci.

Tzw. Filharmonia lwowska drukuje w dziennikach szósty czy siódmy komunikat o mającym się odbyć pierwszym koncercie w tym sezonie. Publiczność poprostu ginie z niecierpliwości i nie może się doczekać koncertu. Niektórzy już nawet zwątpili, czy wogóle zobaczą koncertanta, bo bardzo często zdarza się w naszej Filharmonii, że koncertant jadąc do Lwowa, zasypia w wagonie i zapomina wysiąść. Jedzie dalej. Już wielu tak zrobiło... I nie żałują...

A teraz co innego. Miałem zakupić bilety w kasie teatralnej, a że zegar wskazywał już kwadrans na ósmą, więc wolałem porozumieć się z kasą telefonicznie, z kawiarni, w której siedziałem. Chciałem spytać czy są jeszcze bilety. Trrr...

— Halo!
— Proszę o połączenie z kasą teatru.
— Dobrze.
— Trrr...
— Halo? Czy to kasa teatru?
— Nie, to towarzystwo akcyjne browarów...
— Proszę oddzwonić, ja chciałem mówić z kasą teatru.

— Może pan to z nami załatwi?
— Ależ to niemożliwe, proszę oddzwonić...
— Trrr... Trrr... Trrr... też kłóca.
— Halo! Halo! Halo! Trrr...

Po kwadransie czekania słychać basowy głos.

— Halo?
— Czy to kasa teatru?
— Nie, to towarzystwo akcyjne browarów.
— Proszę oddzwonić.
— Trrr... Trrr... Trrr... (6 razy).
— Trrr...
— Halo?
— Prosiłem o połączenie z kasą teatru.
— Ależ dobrze, dobrze — już.

Dzwonię i trzymam słuchawki Jakieś piekielne głosy, strzelanie korków, muzyka wojskowa... Nagle cisza... Głuche „trrr“... rozdziera uszy... Znów muzyka... Bał... Rozmowa jakiejś pary, kłótnie, beśztanie męża, łamanie krzesel, wreszcie:

— Halo!
— Czy to kasa teatru?
— Zwarował pan, czy co, tu pralnia...
— Proszę oddzwonić.

Tak „oddzwaniał się“ kilkanaście razy.

W przeciągu pół godziny byłem połączony z kawiarnią amerykańską, hotelem Grand, hotelem Imperial, komendą korpusną, strażą pożarną, koszarami Fedynanda, Towarzystwem ratunkowym, szpitalikiem św. Zofii, Zakładem kulparkowskim i dyrekcją policyi.

Nareszcie połączono mię z kasą teatralną, panna Julcia uśmiechnęła się szczerze (przez telefon) i zauważyła:

— Może pan już weźmie na jutro, bo dziś wkrótce przedstawienie się kończy. Kł.

